Rok XXXVI Niedziela 24 marca 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 12

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

„Ligi“ — czy „konferencje“?

Z wielkiem zainteresowaniem czytałem wszystkie artykuły w sprawie t. zw. Ligi Katolickiej. Ostatni artykuł X. St. Buchały w numerze 9 „Gaz. Kośc.“ b. r. podaje radę i sposób, w jaki „należałoby ruszyć z miejsca“. Istotę Ligi ujmuje w trzy zasadnicze punkty, według których Liga ma być:

1) pozakościelną,
2) apolityczną (ponadpartyjną),
3) oświatowo-wychowawczą.

Na te trzy istotne punkty każdy z pewnością się zgodzi, gdy się je rozpatruje z teoretycznego punktu widzenia. Co do praktycznych skutków, które później mają się okazać — w życiu, podpisany pozwala sobie dorzucić kilka uwag, niestety w tonacji moll. Ligi katolickie w niektórych diecezjach już istnieją. Gdzieś od czasu do czasu odezwą się z jakimś protestem i — na tem koniec. Jest ich kilka w archidiecezji warszawskiej, trochę w krakowskiej, a pozatem? Jeśliby wszystkie te poczynania, razem wzięte z wystąpieniami niektórych posłów w Sejmie w obronie katolicyzmu miały być tegoż miarą w „Polonji semper fidelis“ — naprawdę marnie i blado wyglądałby nasz katolicyzm.

Inicjatorowie Ligi widzą to, chcą za wszelką cenę przeciwdziałać przerażającej obojętności. W szlachetnym i godnym uznania zapale pragną skupić pod sztandarem Ewangelji to wszystko, co do katolicyzmu się przyznaje, stworzyć niejako armję, którаby w sprawach najżywotniejszych umiała podnieść gromki głos, głos tak donośny, by echem swem odbił się w najdalszych zakątkach naszej ojczyzny, bo dziś w XX wieku liczą się tylko z organizacjami zwartemi i silnemi. To jest istotny cel Ligi, założyć się mającej. Na istotę zagadnienia w ten sposób ujętą każdy się zgodzi. Inna rzecz atoli, czy w praktyce osiągniemy cel naszych zamierzeń, czy środki i sposoby uruchomienia tej akcji spełnią w przyszłości nasze nadzieje, czy kiedyś — „quod Deus avertat“ — nie wyrwie się z ust naszych skarga: „In vanum laboravimus?“

Nie chcę być pesymistą. Dla uzasadnienia jednak tego, niech go zresztą ktoś tak i nazwie — pesymizmu — pozwolę sobie podmalować tło i grunt, na których ma się zacząć nasza praca.

Czasy dzisiejsze, kiedy lewica w Sejmie w obliczu miljonowych rzesz katolickiego ludu występuje zupełnie otwarcie i to wrogo przeciw Kościołowi, kiedy głosi wprost rozdział Kościoła od Państwa i na takim „fundamencie“ zamierza urządzić przyszłość ojczyzny na najbliższe lata, czasy te — powtarzam — źle wróżą o najżywotniejszych postulatach katolicyzmu w dziedzinie ustawodawstwa bądź małżeńskiego, bądź też szkolnego, o postulatach, których niestety, nie załatwił i — konkordat.

Rozdział Kościoła od Państwa, to naczelny i główny punkt lewicy przeciw katolicyzmowi.

Podziwiać trzeba spryt i konsekwencję, z jaką do tego celu zdąża. Wielce charakterystycznemi były dwa inne „preludja“. Oto podczas dyskusji nad budżetem Min, W. R. i O. P. w komisji skreślono kwotę 147.000 zł. na „ryczałt kancelaryjny“ dla „urzędów parafjalnych“. Widocznie „urzędy“ te mają już ustaloną markę.... Na plenum Sejmu skreślenie komisji przywrócono, wszystko w porządku... Myśmy się uspokoili...

Druga rzecz, którą także przeoczyliśmy, to wiele nam mówiąca interpelacja w sprawie t. zw. „iura stolae“. Przedstawiciele lewicy, stawiając ten wniosek, z pewnością dobrze byli doń „przygotowani“. Mieli jaskrawe fakta, któremi poparliby swój wniosek, może tendencyjnie przejaskrawione, nie przeczę, ale w każdym razie rzucone z trybuny sejmowej zrobiłyby ujemne wrażenie wśród... ludu...

Przedstawiciel M. W. R. i O. P. występując ex offo przeciw temu wnioskowi, uzasadniał swe stanowisko... konkordatem, nie pozwalającym się mieszać „w wewnętrzne sprawy“ Kościoła, poczem wniosek odesłano do komisji z prośbą o porozumienie się w tej sprawie... ze Stolicą Apostolską!! Myśmy i to przeoczyli... Chwilowe uczucie ulgi, a refleksji żadnej....

Czegoż powyższe fakta dowodzą? Że lewica ma dobry słuch, że umie grać na nerwach „ludu“, że umie wyszukiwać to, „co go boli“, że nieraz przejaskrawiając „krzywdy“ — umie mimo wszystko kuć walny argument przeciw katolicyzmowi.

Bądźmy szczerzy i powiedzmy sobie prawdę w oczy: lewica stara się i zabiega o oparcie w ludzie — i z bólem serca stwierdzić to należy — oparcie to w wielkich masach ma. Inaczej nie odważyłaby się przed obliczem całego narodu postawić projektu konstytucji z paragrafem o rozdziale Kościoła od Państwa!

A więc remedjum skuteczne jedno: założyć Ligę Katolicką! W niej skupić wierzący lud i bronić się przed zakusami zorganizowanej lewicy!

Owszem, przyklasnąć temu zamiarowi! Trzeba!

* * *

Nie wiem, dlaczego w tem miejscu wprost bezwiednie przypominają się mi słowa naszego poety:

Wam śnią się wieże wzniosłe wśród błękitu,
Wy zaczynacie budowę... od szczytu!
. . . .
Zamiast słupy wkopywać głęboko,
Grunt pod budowę uczynić opoką....

Tu miejsce na zrobienie gruntownego rachunku sumienia nad pytaniem:

Jaki jest nasz stosunek do wierzącego ludu?

— — — — — — — — — — — —

Musimy koniecznie gruntownie je przestudjować, musimy nasz stosunek do ludu ująć w pewien, że tak powiem, regulamin służbowy, w pewne normy, wszystkich obowiązujące, a potem zabrać się do pracy, obecnie bowiem tak, jak sprawa stoi, ligi katolickie będą tylko szyldem dla Bractwa Różańcowego, Apostolstwa Modlitwy, Stowarzyszenia Młodzieży, Związku Robotników i może — gdzieniegdzie dla — Bractwa Dobrej Śmierci.... Jeśliby zaś w akcji Ligi Katolickiej o to tylko chodziło, zaryzykowałbym twierdzenie, że szkoda czasu i atłasu.

Kwestję stosunku do ludu musimy roztrząsnąć tem więcej, że przy ewent. zakładaniu — ligi mają być organizacjami w każdej parafji. na całym obszarze ojczyzny. Z Ligą pójdziemy tam, gdzie grunt niejednokrotnie zbyt dobrze przygotowała nam.... lewica.

„Etiam ab inimicis disce“!

A więc: lewica idzie w lud z hasłami poprawy materjalnej doli, nieraz naprawdę smutnej i bolesnej, lewica interwenjuje, krzyczy, mniejsza o to, czy zawsze robi to z przekonania, każdy jednak nawet najbardziej uprzedzony musi przyznać, że tak jest. I to jest powodem, że nasz lud, szczelnie nieraz wypełniający świątynie, gorliwie będzie śpiewał „Święty Boże“ lub „Gorzkie żale“, a w domu — starym zwyczajem — będzie się zaczytywał w „Wyzwoleniu“ lub „Chłopskim Sztandarze“. Tu tkwi przyczyna traktowania nas przez władze wyższe, że referentem spraw kościelnych w Sejmie jest obłożony interdyktem... dr. Putek.

Nie łudźmy się! Nie mamy takiego oparcia wśród ludu, na jakie liczymy, to też założone ligi — jak wyżej zaznaczono — „nie przyniosą duchem kwiatu, ni sobie, ni światu“....

„Utinam falsus vates sim! Utinam!“

Brak nam oparcia wśród ludu, brak go i wśród inteligencji, a ta jej garść, która sprawie Bożej jest oddana, to tylko skąpa garstka. A reszta?

Ależ to przesada! Pesymizm! Skądże znowu wszystko widzieć w tak czarnych barwach?

Zamiast odpowiedzieć na ten zarzut, ciągnę dalej. Obowiązkiem kardynalnym na dzisiejsze czasy jest wejść w lud! Niech to rozumie, jak kto chce.

„Warto chociażby przez chwilkę jedną.
Położyć palec na dusz ludzkich ranie...“

Znowu paradoks! Z ludu, z jego krwi i kości wszyscy prawie wyszliśmy, znamy jego dole i niedole, a ta dola jest dla nas nieraz wielką, niewiadomą [1].

[1] Zastrzegam się przeciw generalizowaniu! Qui potest capere, capiat, specialiter ii, quorum interest.

Wspomnienia z przed 60 lat.

Upadek Państwa Kościelnego 20 września 1870 r., — sobór watykański, — wojna francusko-pruska, — pierwsze wybory do Sejmu galicyjskiego, — pierwszy Sejm we Lwowie, — „Kulturkampf“ w Prusiech, — prześladowanie unitów w Rosji, — wzmaganie się ducha narodowego we Lwowie po powstaniu z roku 1863, oto wypadki dziejowe, które prawie równocześnie się odbywały — to przeżycia moich lat studenckich, które żywo stoją mi w pamięci.

Upadek Państwa Kościelnego przeszedł we Lwowie prawie bez echa. Umysły mieszkańców Lwowa zajęte były wówczas wojną francusko-pruską. W zimie roku 1871 chłopcy po ulicach miasta roznosili ulotki, na których wyraźnym drukiem, w krótkich zdaniach, były podawane wiadomości z pola bitwy. I tak: „Ostatnia twierdza francuska w rękach pruskich“. — „Prusacy oblegają Paryż“. — „W Paryżu głód, mieszkańcy żywią się szczurami“. — „Paryż się poddał“. Wiosna w r. 1871 była wczesna, ciepła i pogodna. Można było na ulicach miasta widzieć Francuzów w czapkach czerwonych, z daszkiem wgórę podniesionym. Studenci gimnazjalni, sympatyzujący z nieszczęśliwym narodem francuskim, nosili podobne czapki ze sukna koloru granatowego.

Wypadkami, które się działy w Rzymie, mało się kto zajmował. Dlaczego? Najpierw episkopat austrjacki z nieufnością jechał do Rzymu na sobór watykański. Ówczesny kanclerz austr. Beust, przed wyjazdem biskupów na sobór, zaprosił ich do Wiednia i oświadczył im, że „Najjaśn. Pan Franciszek Józef nie życzy sobie, by biskupi austr. głosowali za nieomylnością Ojca św. a nawet zagroził konfiskatą dóbr kościelnych, gdyby inaczej postąpili“. W czasie Soboru biskupi ci opuścili Rzym i z Wenecji zaprotestowali przeciw powszechności soboru. Z Rzymu odpowiedziano im: „O soborze byliście powiadomieni — na sobór byliście wezwani — jedźcie szczęśliwie do domu — my się bez was obejdziemy“! Historja nazywa ich oportunistami. Nie byli oni przeciwni dogmatowi nieomylności Ojca św., ale byli zdania, że czas nie był odpowiedni do ogłoszenia tegoż. X. biskup Pelczar w swojem trzytomowem dziele: „Pius IX i jego wiek“ szczegółowo o tem pisze.

Zamiast dumnie sterczących wież Ligi, które łatwo znęcić mogą wielu — postawiłbym hasło marszu do nędznych lepianek wiejskich (nietylko podczas kolędy!), do suteren wielkomiejskich ze św. Wincentym a Paulo w dłoni... Katakumbowy kaganek w dłoni, a na ustach hasło pra-ewangeliczne: posługiwanie ubogim. Jedyna droga trafienia do serc i dusz ludu...

Tylko na tym fundamencie zbudujemy Ligę...

„Jakto“ — powie ktoś — „czyż pod tym względem nic się u nas nie robi? Są po miasteczkach konferencje, starają się o biednych, wspomagają ich...“

Nie przeczę! Są! Ale to, co jest, jest pracą w większej mierze ludzi świeckich i — tego wszystkiego jest mało... przeraźliwie mało.

Drażliwej sprawy „iura stolae“ — wolę nie poruszać. Lepiej ku zbudowaniu przytoczę fakty.

Oto proboszcz w podmiejskiej parafji. Verus Sacerdos! Parafję ma w ręku! Ludność mieszana: katolicy, ewangelicy, socjaliści, a nawet komuniści. Istna mozaika. Razem z nimi zasiada w gminie. Z wielu dodatnich stron, jedna zwłaszcza wszystkim wpadała w oczy: pogrzeby urządzał tak dla biednych, jak i dla możnych tego świata, według pewnej normy z bardzo małemi odchyleniami. Zasadą było: każdego zmarłego przyprowadzić na Mszę św. Nawet... nawet ostatniego nędzarza! „Iura stolae?“ — Były, owszem, lecz gdyby tabelę dano do ręki owemu posłowi lewicowemu w Sejmie, który wnosił interpelację w sprawie „iura stolae“, cofnąłby się z trybuny i zawołał: „Przepraszam! Obrażam tego księdza!“ (Nawiasem dodam, fara była „chuda“).

Otóż w parafji tej (nazwiskiem i parafji i proboszcza służę!) odbywały się wybory gminne, których rezultatem było wybranie pewnej ilości socjalistów i komunistów. Po jednem z zebrań Rady Gminnej kilku socjalistów z komunistami wracało do domu. Droga z gminy prowadziła tuż pod oknami plebanji. W tem jeden z czerwonych synów Marksa, wygrażając pięścią w stronę okien proboszcza, zawołał: „A teraz do tych zabrać się musimy!“ W obronie sponiewieranego księdza wystąpił komunista (który zawsze podawał się za „katolika“) i zawołał: „Do wszystkich innych tak, tylko do tego naszego ci wara!“

Komentarze zbyteczne! Ta w obronie katolickiego duszpasterza zaciśnięta pięść komunisty, jakże wymowne daje świadectwo!...

Proboszcz ów żyje, pracuje, niestety chory na serce. A parafjanie wszyscy z trwogą spoglądają na jego szlachętną twarz i z lękiem, by to dobre serce jak najdłużej biło....

„Iura stolae!... Intellexistris haec omnia?“

* * *

Inny fakt:

Proboszcz także w podmiejskiej parafji. Na ogólną liczbę 4200 dusz, robociarzy około 2500, reszta średniozamożni chałupnicy i kilkunastu t. zw. większych gospodarzy. Kółko, Kasa Stefczyka, Stowarzyszenie Chłopców i Dziewcząt, Dom Ludowy (wybudował w r. 1919!), co więcej, nawet bez... konkurencji w ciężkich latach 1919—1920 zaczął budować kościół i podprowadził pod dach. Nic się bez niego nie odbyło. Aprowizacja gminy, kuchnia amerykańska na 200 przeszło dzieci, jego troską i staraniem prowadzona — to wszystko mimo słabego zdrowia potrafił prowadzić poza kościołem, w którym był zelans sacerdos i mówca i spowiednik.... „Quod aliis praedicabat, ipse faciebat“.... Ciche czyny...

Raz byłem u chorego, którego niedawno odwiedził ów proboszcz. Po zaopatrzeniu rozmawiałem trochę, a ta bieda wyjmuje ze stolika srebrną pięciokoronówkę i rozwijając z papieru, jakby relikwję, mówi: „Księże! On to zostawił na doktora i na lekarstwo! My w to wierzymy, że nam to zdrowie przyniesie, bo ksiądz proboszcz ...święty!“ „Satis!“ — Ów proboszcz żyje!

Wobec takiego stanowiska episkopatu austrjackiego, przejętego po większej części duchem febronjanizmu i józefinizmu, nie dziw, że i niższe duchowieństwo ani siebie, ani tem mniej drugich, uchwałami soboru watykańskiego nie zajmowało.

Byłem uczniem gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, które mieściło się w murach OO. Bernardynów. Należę do tych uczniów, którzy w czerwcu r. 1876 po raz ostatni składali przy maturze egzamin z religji; nie pamiętam zaś, żeby który z ś. p. katechetów mówił nam cokolwiek o soborze watykańskim. Dopiero na I roku teologji dowiedziałem się, że Ojciec św. w rzeczach wiary i obyczajów jest nieomylny.

Nadto przed rokiem 1870 we Lwowie nie było pism perjodycznych treści religijnej. Pierwszy ś. p. X. Edward Podolski, wikary katedralny a od r. 1885 proboszcz kościoła św. Marcina we Lwowie, zaczął redagować „Przegląd Lwowski“, który po dziś dzień wydają OO. Jezuici w Krakowie p. t. „Przegląd Powszechny“, a ś. p. X. Otton Hołyński, wikary i ceremonjarz kościoła katedralnego (zmarły w r. 1877 na gruźlicę w Meranie i tam pochowany), najdzielniejszy wówczas z księży archid. lwowskiej, zaczął wydawać dla księży: „Wiadomości Kościelne“ i „Bonus Pastor“, a dla ludu „Chatę“ i „Nowiny“. Wszystkie te pisma były tygodnikami, ale ze względów fiskalnych wychodziły co dwa tygodnie, pod zmienionym tytułem. Księża ci mieli we Lwowie własną drukarnię, zwaną „Ludową“, w której składano ich pisma.

Dopiero pod wpływem tych pism, jako też płomiennych kazań ś. p. X. Adama Krechowieckiego, głoszonych w katedrze, X. Stanisława Załęskiego T. J. w kościele OO. Jezuitów i ś. p. Zygmunta Odelgiewicza w kościele św. Mikołaja, rozjaśniło się w głowach mieszkańców Lwowa i serca ich rozpaliły się miłością do Kościoła św. i Ojca św. Oto co znaczy prasa katolicka. Dziś niemal każde dziecko katolickie wie, co się dzieje w Meksyku i w bolszewji, a przed 60 laty mało kto we Lwowie wiedział, co się dzieje w stolicy Kościoła św.

Gorliwość pisarzy i kaznodziei owoc wkrótce przyniosła, czego dowodem są liczne i częste pielgrzymki do Rzymu. W r. 1879 ze Lwowa wyrusza pierwsza polska pielgrzymka do Rzymu. Ś. p. X. arcyb. Franciszek Ksawery Wierzchley-

„Czcigodny X. Proboszczu! Nie gniewaj się, że o tem piszę! Ty czytasz „Gazetę Kościelną“!...

Ten sam proboszcz. Było to w r. 1916 lub 1917. Podczas obiadu weszła jakaś kobiecina z prośbą o odsprzedanie miarki ziemniaków. Cena rynkowa wynosiła wówczas coś 10 koron. Biedaczka miała koron 6 — a dzieci w domu czworo. Z chęcią wręczyła te pieniądze ś. p. matce X. proboszcza i z błogosławieństwem na ustach odeszła. Matka kwotę położyła na stole. X. probosz smutnie jakoś spojrzał, wstał, wyszedł, w plebańskim ogródku zastał ją jeszcze. Przez otwarte okno dosłyszałem tylko: „Kupcie coś za to dla biednych dzieci!“... I szloch i ucałowanie rąk, a w oczach łzy... perliste, białe łzy!...

Och te łzy! Do dziś dnia widzę je, one mają dla mnie większą wymowę, niż najuczeńszy referat.... A było to w r. 1916 lub 1917!!

Wiem, że P. T. Confratres mogliby więcej takich faktów przytoczyć. Niech i te starczą.

Tu widzę teren jedyny, na którym możemy założyć Ligę.... — „Konferencje św. Wincentego“.

Traktowanie całego, tak bardzo z życiem katolickiem związanego zagadnienia, teoretycznie, z poza biurka, nie na wiele się przyda. Stworzymy może Ligę pozakościelną (??), apolityczną — ponadpartyjną (??), oświatowo-wychowawczą, wygłosimy nawet uczony referat, ale Liga tak pojęta będzie prawdziwym lucus a non lucendo, Liga — a non ligando. Będzie wiodła blady i bezkrwisty żywot, narkotyzowany od rzasu do czasu jakimś płomiennym „protestem“ lub „rezolucją“... I na nich się skończy!

Pod tym względem trafienia do duszy ludu jest u nas jakaś pouczająca bierność. „Vita docet“. Obserwowałem kilkunastu proboszczów po miastach, ludzi bardzo zacnych i dobrych. Pracowali! Lecz czy wszyscy? — Spotkałem i takich duszpasterzy, którzy za najważniejszy obowiązek uważali punktualnie odsiedzeuie 4 do 5 godzin w kancelarji, bardzo dobrze umieli „załatwiać“ sprawy zapowiedzi, ślubów i pogrzebów; zwłaszcza co do strony materjalnej podziwiałem spryt, graniczący z artyzmem, a poza tem bardzo dobrze umieli zrazić do siebie całą inteligencję swym apodyktyzmem, całą ludność średnią, a w stosunku do biednych żywo przypominali owego kapłana, który spotkał na drodze z Jerozolimy do Jerycha rannego żyda....

Zestawmy ten ostatni typ z powyżej przytoczonemi. Który z nich zbuduje prawdziwą Ligę? Ten z pewnością, w obronie którego podniesie się zaciśnięta... pięść komunisty!...

„Verba sonant, exempla tonant!“

Konferencja, to wykwit Chrystusowego ducha; nie p o z a - kościelna, lecz „najkościelniejsza“, prawdziwie ponadpartyjna i prawdziwie oświatowo-wychowawcza; do zdania ewangelicznego: „Evangelizare misit nos pauperibus“ — dodajmy tylko: „Misereor super turbam“ — a sprawa Ligi załatwiona.

Afisz: KATOLICY!

Dziś po nieszporach w sali parafjalnej zebranie. Na porządku dziennym: Sprawa rozwodów i rozdziału Kościoła od Państwa! Jawcie się licznie!

W sali ścisk. Atmosfera ludowa, prawdziwie ludowa. Zgarnie się cała katolicka bieda, zgarnie się inteligencja, którą do tak szlachetnej pracy wciągnąć potrafimy.

O rezolucje możemy być spokojni.

O poparcie? — jeszcze więcej.

* * *

Wchodzimy na plebanję.

Urząd Parafjalny!

Urzędnik stanu cywilnego!

Te wstrętne nazwy znikną — a zamiast ich zobaczymy pełen treści napis:

U r z ą d D u s z p a s t e r s k i.

* * *

„Custodes? quid de nocte!“

„Jak ruszyć z miejsca?“ Czy nie tak? *Avanti.*

---

ski, po konkluzji 40-godz. nabożeństwa w katedrze błogosławi pielgrzymów. Śpiewaliśmy „Itinerarium clericorum: In viam pacis“... po „Benedictus“. X. Stojałowski stał na środku katedry z chorągwią Najśw. Panny Częstochowskiej, otoczony chłopami, przyodzianymi w siermięgi i płótnianki. Z tą chorągwią i z tymi chłopami stanął też przed obliczem Ojca św. Leona XIII. Chorągiew ta jest dziś w muzeum Lateraneńskiem. Była to pierwsza pielgrzymka ludu polskiego do Rzymu.

W r. 1881 odbyła się druga pielgrzymka polska do Rzymu z powodu podniesienia przez Leona XIII święta śś. Cyryla i Metodego ad rit. dupl. W r. 1889 trzecia z powodu jubileuszu Leona XIII.

W r. 1904 X. arcyb. Bilczewski prowadzi pierwszą pielgrzymkę polskiej młodzieży szkół średnich i t. d.

Te liczne pielgrzymki świadczą najlepiej o czci i miłości naszych wiernych do Stolicy świętej.

Bardzo mnie także zajmowało zawsze prześladowanie unitów chełmskich. W roku zeszłym umyślnie jeździłem do Chełma, by oglądać wspaniałą katedrę ostatnich biskupów unickich. W tej katedrze dziękowałem Panu Bogu, że mi pozwolił widzieć na miejscu chwałę i triumf Kościoła św. We wspaniałym pałacu biskupim metropolita schizmatycki Eulogjusz zgotował sobie wygodną rezydencję na stare lata. Opatrzność Boska inaczej zrządziła. Eulogjusz, najzaciętszy wróg Kościoła, na wygnaniu, a w pałacu chełmskim rezydują OO. Jezuici, którzy w obszernych zabudowaniach urządzili internat dla chłopców, chcących poświęcić się stanowi duchownemu. Czcigodni Ojcowie serdecznie i gościnnie mię przyjęli i uprzyjemnili mi kilkudniowy pobyt. Jak tam miło i pięknie — idealne miejsce na rekolekcje i na wypoczynek dusz pracą skołatanych!

Dziś znowu nie umiem Panu Bogu należycie podziękować za to, że mi pozwolił dożyć innego, wielkiego triumfu Kościoła św. — konkordatu Watykanu z Kwirynałem.

We Lwowie, 26 lutego 1929.

X. Adolf Sigmund.

Izrael współczesny a katolicyzm.

(Przedziwne zjawisko. — Statystyka żydów. — Zawikłana kwestja. — Wrogowie etyki i wiary chrześcijańskiej. — Stosunek do Kościoła. — Popieranie prądów antychrystowych. — Zabiegi apostolskie. — Żądania przyjaciół Izraela. — Dekret Stolicy Apostolskiej. — Ostrożność i przezorność wobec konwertytów).

Arcytrudna to rzecz pisać o stosunku żydów nowoczesnych do Kościoła, bo jest to to samo, co wnikać we współczesną psyche żydowską tak zbiorową jak jednostkową. A ta psyche przepastne ma głębie, ukrywane zazdrośnie przed okiem gojów, iście meandrowemi zagięciami szumi jej pienisty potok, kameleonowo polśniewa jego powierzchnia. W tej udręczonej duszy płonie żar pustyń afrykańskich i azjatyckich, jakie w trudzie przebywali przodkowie, rozsnuwa się czar dolin Ezdrelońskiej i Jerychońskiej, zawiesza się przeklęta ponurość gór Gelboe, wstaje wid chwały Salomonowej syjońskiej, pali się żagwiami niezagasłemi nienawiść i pogarda, wiekami podsycana za krzywdy doznane i urojone, dźwiga się miraż przyszłego królowania nad innemi narodami, które Jahwe poto tylko stworzył, by służyły synom Izraela. Tej duszy religja przez długie wieki służyła jako więź najważniejsza i środek zachowania swojej odrębności, lecz w nowszych czasach w warstwach kierowniczych, które poczęści zerwały z wierzeniami ludu, lecz bynajmniej nie z narodem samym, podstawę wspólności stanowi według żyda Meyerkea sumienie historyczne. I jest ono tak potężne, że i u człowieka, którego już od dziesiątków lat nic nie łączy z żydostwem, nagle w chwili zadumy, załamania się czy pod wpływem jakiejś książki albo jakiejś pieśni, budzi się dusza praojców i poczyna płonąć i wybuchnie płomieniem zdwojonego nącjonalizmu i fanatyzmu. Niedarmo przedstawia głośny autor francuski Marcel Proust osoby, u których kilka kropel krwi żydowskiej więcej zaważy na kierunku życiowym niż całe strumienie chrześcijańskiej.

Nim przypatrzymy się żydom w odniesieniu do Kościoła, przejrzyjmy pokrótce ich zasiąg liczebny i niesamowite w stosunku do niego wpływy niebezpieczne.

Według „Univers israélite" było pod koniec 1925 r. wszystkich żydów na świecie 14,163.542, w samej Europie 9,232.576. Tutaj najwięcej, bo 10% jest w Polsce, rozumie się dzięki naszej gościnności w średniowieczu i zabójczej polityce zaborców. Ukraina ma tylko niespełna ośm %, Litwa siedm, Rumunja niespełna pięć, a Węgry dwa, Anglja 0·7 (200.000), Francja 0·4 (150.000), Włochy 0·1 (45.000). W Ameryce żydzi mieszkają głównie w Nowym Jorku, gdzie jest ich trzy czy cztery miljony. Liczby te jednak mówią sa mało, gdyż należy wiedzieć, że żydzi zaciążyli nad narodami zachodnio-europejskimi w stosunku znacznie większym niż wynosi ich liczebność, a zwłaszcza w Anglji i we Francji. W Niemczech opanowali przemysł w 80%, a sztukę i literaturę w 60% (Schön. Żuk. z 16/IX 28).

Ponieważ wpływy te ogromne i bezustannie wzrastające okazywały się przy niepewności, obcości a nawet wrogości żywiołu żydowskiego wprost niebezpieczne dla państw, które ten żywioł u siebie mniej lub więcej gościnnie przyjęły, poczęto szukać sposobów pozyskania czy pozbycia się obcej społeczności. W średniowieczu nie cofano się przed gwałtem, wypędzano żydów czy zmuszano do przyjmowania chrześcijaństwa. Próby zawiodły: w Anglji wyświeceni w w. XIII, wrócili w połowie XVII, by powoli zdobyć i najwyższe stanowiska i zażydzić koła kierujące, arystokratyczne. W Portugalji i w Hiszpanji żydzi, którzy przyjęli chrześcijaństwo, przetrwali jako marranosi, na oko gorliwi katolicy, przez wieki całe, by zyskawszy swobodę wyznania, wrócić do prawa mojżeszowego. W Polsce mimo przywileju szlachectwa, jakie zyskiwał często nawracający się żyd, najmniej się chyba zasymilowali. Mimo tych smutnych doświadczeń zmaterjalizowany i zliberalizowany wiek XIX, wierzył w możliwość asymilacji. Na Zachodzie doszło do tego, że nie poruszano już kwestji żydowskiej, uważając ją za rozwiązaną, czy wogóle nie istniejącą. Jeszcze pod koniec tego wieku w Anglji uważanoby, jak pisze głośny żydoznawca Hilaire Belloc, tego za raroga, ktoby śmiał tę kwestję poruszać. Aż tu nagle po wojnie objawiła się wszędzie jej groza i nabrała szczególnej wyrazistości przez przewrót bolszewicki, dokonany głównie przez żydów. Przekonano się, że asymilacja to mrzonka ślepych, bo niewiarą oślepionych ludzi XIX w. Żydzi, którzy najgłośniej wczoraj czy dziś rano krzyczeli za asymilacją, byli najmniej zasymilowani. Dzieci poczęły się wstydzić za rodziców, za ich burżujskie przywarcie do ideałów, sposobu życia i bycia głupich gojów. Wiosenny huragan syjonizmu, zagarniający 5% całego żydostwa, rozwiał wszelkie iluzje (Belloc, The Jews. London 1928 2 w. s. 7 p. i Etudes, Paris z 20/X· 28 s. 187).

Idea syjonizmu, zrodzona we wschodniej Europie, a dążąca do stworzenia oparcia terytorjalnego dla mas żydowskich, nabierać poczęła widomych kształtów od r. 1862, kiedy to niemiecki żyd Mojżesz Hesse rozgląda się za osobnem terytorjum a Pinskow i Birnbaum przerzucają pierwsze zastępy żydowskie do osad w Palestynie, które się utrzymują tylko dzięki ofiarności barona Edmunda Rothschilda. Nowy ruch wkracza w okres rozmachu pod koniec XIX w. Wtedy pojawia się dr. Herzl na widowni i rzuca w swojej broszurze „Państwo żydowskie", oraz w swoich zabiegach dyplomatycznych wyrazisty program stworzenia takiego państwa w Palestynie, boć według niego istnieje „ścisłe pokrewieństwo między ziemią praojców a duszą żydów współczesnych". I to, co przed wojną zdawało się być mrzonką, stało się dzięki potężnym finansom żydowskim, potrzebnym Anglji, rzeczywistością. Deklaracja Balfoura w r. 1917 i zatwierdzenie jej przez Ligę Narodów w r. 1922 otwarły przed żydami ziemię obiecaną naoścież.

Ponieważ jednak do ziemi tej jako do kraju, w którym działał Zbawiciel, pewne prawa mają i chrześcijanie, a zwłaszcza katolicy, ponieważ powstała obawa, że żydzi praw tych nie uszanują, dlatego też i Watykan musiał zająć stanowisko wobec syjonistycznych zabiegów. Papież Benedykt XV nie odnosił się do nich nieżyczliwie, okazał nawet dla nich zrozumienie wobec Sokołowa, jednego z przywódców syjonizmu. Rychło jednak musiał zauważyć, że żydzi, dorwawszy się

do władzy, krzywdzą swoim zwyczajem chrześcijan. Dlatego też publicznie na konsystorzu kardynałów 13 czerwca 1921 r. odezwał się m. i.: „Albowiem los chrześcijan w Ziemi Św. nietylko się nie poprawił, ale nawet pogorszył z powodu nowych praw cywilnych i zarządzeń: — nie chcemy powiedzieć, że to się stało z woli twórców, ale niestety się stało. Chrześcijaństwo zostało na korzyść żydostwa zepchnięte z tego stanowiska, jakie tam dotychczas zawsze zajmowało.

Nie chcemy wprawdzie, żeby prawom żydów działa się jakakolwiek krzywda, ale zaznaczamy, że święte prawa chrześcijan nie mogą być umniejszone".

To też żydzi zachowali we wdzięcznej pamięci sprawiedliwego papieża. Kiedy umarł, wysoki komisarz Herbert Samuel wysłał współczujący telegram do Watykanu, prasa jerozolimska poświęciła Zgasłemu ciepłe słowa, ale o uszanowaniu praw katolickich w Ha-arec Izrael nie chciano pomyśleć. Dlatego też następca Benedykta jeszcze jako kard. Ratti z właściwą sobie energją oświadczył: P. Sokołow nigdy nie znajdzie drzwi naszych zamkniętych, ale naśladowcy J. E. Sir Herberta Samuela ze swoją zamaskowaną formą protekcjonizmu koncesyjnego nie mogą ani nie powinni marzyć o tem, by Palestynę przemienić w żydowski monopol, gdyż toby musiało urazić najgłębsze uczucia mas chrześcijańskich. Anglja, która swoim prestiżem i potęgą pokrywa czyny wysokiego komisarza w Palestynie, nie powinna zapominać, że Stolica św. ma w swych rękach pewną broń odporną".

Jakoby kij wraził w gniazdo szerszeni, bo biada temu, kto ma odwagę powiedzieć prawdę żydom. Pokazali wtedy swoje żądła, pisząc ubliżająco o wybitnym kardynale. Jedną z najłagodniejszych napaści była ta, w której nazwali go „naiwnym politykiem".

Mimo to syjoniści sądzili, że kard. Ratti jako papież pójdzie im więcej na rękę. Pomylili się, bo Ojciec chrześcijaństwa musiał pamiętać o prawach swych dzieci. Już w początkach czerwca 1922 r., w kilka miesięcy po objęciu rządów, wysłał papież Pius XI memorjał do Rady Ligi Narodów i żądał cofnięcia niektórych artykułów projektu Balfoura, jako że dzięki nim „sprawa wyznań chrześcijańskich — a zwłaszcza katolików — nie były dostatecznie zabezpieczone". Memorjał nie przeszedł bez echa 3 lipca 1922 r. ogłoszono urzędowo w Jerozolimie nowe artykuły, t. zw. 10-ro przykazań palestyńskich, gdzie przekreślono dążenia syjonizmu polityczne i ograniczono się do syjonizmu umiarkowanego, ekonomicznego, podkreślając, że „rząd Jego Majestatu nie ma takich zamiarów na oku, aby Palestyna miała się stać tak żydowską, jak Anglja jest angielską".

(Dok. nast.) *X. N. Cieszyński.*

Leon Tołstoj — charakterystyka człowieka i pisarza[1]).

Kiedy w jesieni roku ubiegłego rozstał się światem głośny ten działacz poeta i myśliciel, posypały się, jak można było przewidzieć, w prasie „wolnomyślnej" i wrogiej Kościołowi artykuły, wielbiące jego genjusz i działalność całą. I w Moskwie urządzili władcy dzisiejsi ogromnych obszarów dawnego caratu tydzień Tołstoja z wystawami i mowami na jego cześć, bo chociaż on powtarza w wielu swych pismach słowa ewangelji, to jednak komuniści zaliczają go nie bez podstawy do swych proroków. Jego nowa „religja Chrystusowa, o c z y s z c z o n a z w s z y s t k i c h d o g m a t ó w i t a j e m n i c", była niewątpliwie jednym z czynników rozstroju, który dziś zapanował w Rosji, chociaż on sam nie zdawał sobie sprawy z burzycielskiej potęgi swych haseł.

Pełno sprzeczności rażących było w jego pismach i w jego duszy: sceptycyzm, skrajny pesymizm, niewiara w Boga i w życie pozagrobowe. „Można żyć" — pisze on w swej „Spowiedzi" — „tylko, o ile się jest upojonym życiem: po wytrzeźwieniu trudno nie widzieć, że wszystko to — szalbierstwo i głupie oszukaństwo!" — „A cóż z tem królestwem niebieskiem? A cóż z tem drugiem przyjściem na świat? A cóż z tem zmartwychwstaniem dusz zmarłych? — Nic podobnego niema. — Gdy kto zmarł — był tylko do tej chwili." Powiedział on sam o sobie, że oddawał sofiście genewskiemu R o u s s e a u'wi cześć prawie religijną i że nosił na szyi medaljon z jego wizerunkiem „jakby obrazek święty". W pierwszych swoich rozprawach filozoficznych komentował „Kontrakt społeczny" i „Emila".

Powodował się przeważnie wyrafinowanem samolubstwem. „Przez całe życie otaczają go tylko krewni, wyznawcy, obserwatorzy lub obserwowani i nakoniec uczniowie: ci ostatni zdają się najdalej stać od niego. Z latami wzrasta w nim ta zbyt trzeźwa, obrachowana samotność, oszczędność serca, zupełna niezdolność do przyjaźni" (Mereżkowski l. c. str. 115). Przez jakiś czas zdawało się, że szczera przyjaźń połączy go z Turgeniewem, ale ten pisał potem o jego „Lewinie" z powieści p. n. „Anna Karenina" (w którym rozpoznawał trafnie samego Tołstoja) do jednego ze swych przyjaciół: „Czy mogłeś bodaj na chwilę przypuścić, że Lewin wogóle zdolny jest kogokolwiek kochać? Nie, miłość to jedna z tych namiętności, które niszczą nasze „ja".... Lewin, to egoista do szpiku kości!"

Dziwny był także jego stosunek do Dostojewskiego, o którym wiedział, że pracuje nad siły, aby wyżywić swą rodzinę i że bardzo potrzebuje przyjaciela i pomocy. Przez długie lata wybierał się go poznać: „Ja go zaliczam" — mówił — „do swoich przyjaciół i myślałem zawsze, że się z nim zobaczymy i że chociaż dotychczas nie zdarzyła się do tego sposobność, stanie się to wkrótce". Wybierał się wciąż, ale nie wybierał się i dopiero po słynny pogrzebie Dostojewskiego, przyłączył się Tołstoj do jego czcicieli i nagle odczuł, że to był „najbliższy, najdroższy, najbardziej potrzebny mu" człowiek: „Oparcie jakieś wymknęło mi się... płakałem i płaczę teraz". Widział on w nim współzawodnika w dziedzinie twórczości literackiej i dlatego był mu niechętny, ale nie chciał przyznać się do tej słabostki.

Że on miał pewne strony, zasługujące na uznanie, nie można zaprzeczyć: z żoną żył dobrze, miał z nią aż trzynaścioro dzieci, pilnował

[1]) W artykule tym korzystaliśmy dużo z książki D. M e r e ż k o w s k i e g o p. n. „Leon Tołstoj i Dostojewski jako ludzie". Lwów 1904 (stron 247). Dop. autora.

roztropnie swego gospodarstwa: „Całe życie moje“ — pisze on — „zogniskowało się w tym czasie w rodzinie, w żonie i w dzieciach, zatem w pracy nad zwiększeniem środków do życia. Dążenie do kształcenia samego siebie zostało zastąpione prostą dążnością, żeby mnie z rodziną moją było możliwie najlepiej“. Ale i w tem dążeniu nie wyrzekł on się oczywiście pragnień samolubnych, nie chciał spełniać przykazania miłości bliźniego w duchu Chrystusowym.

Lecz oto, gdy dożył już wieku sędziwego, lat siedmdziesięciu, nastąpił w duszy jego przewrót zdumiewający, który on tłumaczy pobudkami duchowemi, w którym jednak odbijają się niezawodnie i przyczyny fizyczne: „Nadszedł czas“ mówi on w „Spowiedzi“ swojej o tym właśnie okresie życia, o początku 60 lat swoich — „gdy rozwój się zatrzymał; poczułem, że nie rozwijam się, lecz upadają siły, muskuły słabną, zęby wypadają“. Zbudził się lęk przed zbliżającą się śmiercią, a pod wpływem tego lęku zwrócił się ten niedowiarek zacięty do chrześcijaństwa i postanowił porzucić żonę, dzieci i cały majątek swój w myśl rady Chrystusowej, którą uważał za przykazanie obowiązujące wszystkich. „Własność“ wydała mu się zgubnym przesądem, z którym trzeba zerwać na zawsze, aby wejść do królestwa niebieskiego.

Gdy jednak temu sprzeciwiła się stanowczo jego żona i nie pozwoliła mu siebie i dzieci „puścić z torbami“, poprzestał Tołstoj na takiej zmianie życia, niezbyt godnej podziwienia, że powierzył żonie cały zarząd swego majątku, nie brał wcale i nie wydawał pieniędzy, jeżeli tego nie wymagała konieczność, tylko żył nadal spokojnie, według własnego upodobania w zaciszu swego domostwa. Żona dogadzała mu we wszystkiem, jak mogła, wymyślała dla niego najlepsze potrawy jarskie (bo mięsa nie jadał) i pomnażała ciągle bardzo znacznie jego majątek, sprzedając korzystnie coraz nowe nakłady jego książek i przyzwyczaiła się do jego dziwacznej nauki, chociaż z nią nie mogła się zgodzić. Żaliła się jednak przed swym bratem Bersem, że jej „ciężko teraz, że wszystko musi robić sama, gdy przedtem była tylko pomocnicą, że majątek i wychowanie dzieci, wszystko na niej polega, a jeszcze ją oskarżają, iż wszystko to robi i nie idzie żebrać! Czyżby nie poszła z nim, gdyby nie mieli małych dzieci? A on o wszystkiem zapomniał dla swej nauki!“ (Mereżkowski str. 71). „Ubóstwo“ więc myśliciela z Jasnej Polany nie było wcale rzeczywistem, — lepiej zaś byłby zapewne zrobił, gdyby był zarząd majątku zatrzymał w rękach własnych, przeznaczając jednak odpowiednią część dochodów na wspieranie zakładów dobroczynnych i ludzi ubogich i na inne cele na to zasługujące. Jeden z naiwnych jego biografów pisze, że małżeństwo Tołstojowie wydawali co roku 2 do 3 tys. rubli ubogim: zbyt drobna — trzeba dodać — była to kwota w stosunku do ich dochodów. Mereżkowski żałuje bardzo, że Tołstoj nie wyrzekł się zupełnie swego domu i mienia i nie został „pustelnikiem (podwiżnikom) rosyjskiego narodu“, bo wtedy „mógł się znowu znaleźć most przez tę otchłań, którą reformy Piotra Wielkiego wykopały między inteligencją a ludem“ (str. 74 jego książki). Uważamy jednak za rzecz bardzo wątpliwą, czy Tołstoj mógł naprawdę prowadzić życie chrześcijańskiego pustelnika, czy miał kiedykolwiek potrzebną do tego wiarę i miłość — czy mógł dokonać wielkiego dzieła, którego spodziewali się się po nim wielbiciele jego talentu.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Wtórna kompozycja „Ostatniej Wieczerzy“

JANA HENRYKA ROSENA.

(Fresk w katedrze ormiańskiej we Lwowie).

Ostatnia wieczerza Jezusa z apostołami skojarzyła się nierozerwalnie z nazwiskiem Lionarda da Vinci. Zjawiła się jednak nowa Ostatnia Wieczerza w r. 1928 w Polsce, którą stworzył Jan Henryk Rosen, młody malarz, którego świeży, wielki i niezwykle oryginalny talent sprawił, że katedra ormiańska we Lwowie, ozdobiona w całości szeregiem fresków przedstawiających historję Jezusa i dzieje chrześcijaństwa, stała się pod względem wewnętrzno-malarskim najpiękniejszym kościołem w całej Polsce, jednym zaś z najpiękniejszych na świecie. Kiedy Ostatnia Wieczerza została ukończona, zjawił się o niej artykuł w Gazecie Warszawskiej, z 26/9 1928, Nr. 286, podnoszący pierwszorzędne zalety, ale zarazem i wady nowego obrazu. Ostatnia Wieczerza Rosena w kompozycji jest nadzwyczajna, w barwności i oryginalności pomysłu świetna: ale piękny obraz ma wady i braki. Twarz Jezusa jest uduchowiona, ale za mało piękna. Całe malarstwo religijne przedstawiało zawsze twarz Jezusa i Madonny jak najpiękniej, jak najidealniej. Zbytnia bladość cery, brak w niej żywych kolorów żywego człowieka, jej wydłużenie wraz ze zbyt długiemi włosami sprawia, że sama twarz nie budzi takiego podziwu, zachwytu i uroku, jaki Jezus w takim obrazie winien wzbudzać stale i zawsze. Wyraz twarzy jest uduchowiony, ale cała głowa Jezusa jest mniej szczęśliwie udana, aniżeli wszystkich apostołów.

Artykuł Gazety Warszawskiej przekonał malarza w całej pełni: zdarzył się niezwykły zresztą w historji sztuki wypadek: twórca przemalował głowę Jezusa na nowo i nadał jej nowy, inny, piękny wygląd i wyraz twarzy. Malarz Rosen dał dowód objektywnej lojalności: skoro wywody krytyka uznał za słuszne, usunął zasadniczą wadę, ponieważ mu o piękno dzieła chodziło. Skoro wszystkie głowy jedenastu postaci apostołów były pięknie malowane, raziło tem bardziej, że właśnie głowa Jezusa nie była piękna i jako postać centralna odbijała tem silniej przez to od innych. Skoro zaś autor artykułu o Ostatniej Wieczerzy może stwierdzić, bezpośredni wpływ krytyki na sztukę w tym wypadku, jak się ojciec jej twórcy, Jan Rosen wyraził, to z drugiej strony musi opisać, jak obraz teraz wygląda, stwierdzić, że wygląda inaczej, stwierdzić, że jest obecnie bez zarzutu, ponieważ mógłby się sam wystawić na zarzut u tych, którzy pierwszej kompozycji nie widzieli, że podniósł wadę, której w obrazie zgoła niema. Wtórna zaś kompozycja przyniosła obok przemalowania głowy Jezusa, także nowe

uzupełnienia obrazu, zaokrąglające go w niezrównaną całość.

Pierwszy szkic en miniature Ostatniej Wieczerzy Rosena pokazał na jednej płaszczyźnie zarys całości dzieła. Tam był szereg postaci obok siebie stojących, rzuconych na tekturę, w tym celu, ażeby artysta mógł to w rysunku, konturach dotkniętych barwami zobaczyć, co poprzednio w wyobraźni własnej oglądał. Nastąpił drugi szkic, wielki na całą ogromną ścianę: ale i on na jednej płaszczyźnie wyciągnięty, żadnego wyobrażenia nie dawał o wielkości późniejszego dzieła. Było wprost przeciwnie, aniżeli ze szkicem słynnej Bitwy pod Grunwaldem Matejki. Kiedy mistrz rzucił swój szkic na olbrzymie płótno i zaprosił do pracowni swoich uczniów, ażeby go oglądnęli, była w nim taka moc i taka straszliwa potęga, jak opowiadał niezrównany malarz i krytyk, Ludomir Benedyktowicz, że miało się wrażenie, że to nie jeden, lecz kilku Tytanów stworzyło. Nieraz też powtarzał Benedyktowicz, że do śmierci tego nie odżałuje, że nie wezwał fotografa, ażeby ściągnął na płytę obraz rysunkowy i genjalny szkic uwiecznił. Barwny obraz Matejki tej jedynej w swoim rodzaju potęgi później już nie miał. Szkic węglowy, śmiało i potężnie zarysowany, działa na wyobraźnię swoim olbrzymim kontrastem: linje postaci, kontur całej scenerji, tak odbija od białego tła płótna, ze siłą przeciwieństwa wywołuje nadzwyczajny efekt. W obu pierwszych szkicach Rosena Ostatniej Wieczerzy, tego nie było: artysta całą forsę swego świetnego i oryginalnego talentu włożył w sam obraz i w jego kompozycję pierwszą i wtórną. Przez to skupił i zdramatyzował swoją siłę twórczą i w ostatniej fazie ostatniej kompozycji dał dzieło malarskie w kształtach, barwach i świetle pięknością swoją porywające zdumionego obserwatora do najwyższego zachwytu.

Ten dramatyczny moment nasilenia wszystkich władz twórczych stanowi tajemnicę jedynej w swoim rodzaju, niezrównanej piękności Ostatniej Wieczerzy Rosena. Religijna treść obrazu, wielka ofiara życia i duszy Jezusa, spłynęła w jedno z artystyczną emocją entuzjasty. W wewnętrznem półkolu kopuły nad wielkim ołtarzem, stoi Jezus w otoczeniu dwunastu apostołów, z kielichem w ręku. Głowa w ramach włosów koloru ciemnego kasztanu, falisto spływających, wyraz twarzy niebieskich oczu patrzących śmiało i z taką bystrością, jakgdyby wzrokiem tysiąclecia przenikał: ten Jezus jest wielki, wyobrażony w chwili, gdy dokonywa olbrzymiego dzieła: „To jest krew Moja, która za was i za rodzaj ludzki będzie wylana: to jest Nowy Testament, który daje ludziom nową religję, najwyższą ze wszystkich“. A Jego uczniowie, apostołowie, zwrócili głowy w Jego kierunku i patrzą na swego Mistrza. Tylko jeden się odwrócił od niego i w czarnej szacie stoi ostatni z odwróconą twarzą, — stoi ostatni w szeregu. Stoją nad stołem, na którego białym obrusie są wyhaftowane sceny z historji chrześcijaństwa. Harmonja postaci równa jest harmonji barw tła, złożonego z purpury i złota, z barwy najbardziej gorącej i najbardziej świetlistej, wraz z zielono-złotemi arabeskami kopuły, które bogactwem kolorów podnoszą majestat dziejowej, dramatycznej chwili Herosa, który wziął na Siebie olbrzymią misję zdobycia całego świata dla religji chrześcijańskiej.

Domenico Ghirlandajo przedstawił Jezusa wśród apostołów siedzących przy stole przy Ostatniej Wieczerzy, w izbie, na tle pejzażu, wpadającego przez okno. Za nim poszedł w tym samym rodzaju scenerji Lionardo da Vinci. Kompozycja Rosena Ostatniej Wieczerzy oryginalnością swoją odbiega od wszystkich innych obrazów tej treści: nie przeczucie zdrady Judasza, tylko pierwszy akt konsekracji, przemiany wina w krew Pańską. Najwyższy moment ofiary Jezusa, na którego pamiątkę odprawia się Msza święta, stanowi moment tak uroczysty, że wszyscy wraz ze Zbawicielem powstali. Zjawił się obraz olśniewający świetnością barw, którego gra najsilniejszych kolorów złota i purpury wraz z szeregiem postaci wielkiego półkola posiada tak wyborną harmonję, że całość w której jest zaklęty duch nieśmiertelnej idei chrześcijańskiej, posiada doskonałość formy i treści skończonego arcydzieła.

Juljan Zachariewicz.

O pismo dla ludu.

W ostatnich latach można było stwierdzić ogromnie szybki wzrost radykalizmu i to nietylko po miastach, ale i po wsiach. Lud nasz, który uważano za „arcykatolicki“, kiedy zetknął sie z fałszywemi prądami religijnemi czy społecznemi, tracił rozum i szedł na lep obiecanek i przewrotnej demagogji. Część tego ludu, który zapełniał (i dziś zapełnia) w niedzielę kościoły, z lekkiem sercem zarzuca swoją wiarę, a przyłącza się do „hodurowców“, „metodystów“, „baptystów“ i t. d. Jeszcze lepiej można było obserwować to przy wyborach do Sejmu; jakże to było bolesne dla niejednego duszpasterza, pracującego od kilkudziesięciu lat w tej samej parafji, kiedy w takiej ważnej chwili, jak wybory, nikt nie zapytał go o zdanie, nikt nie słuchał dobrej rady! Parafjanie wierzyli różnym mędrkom z pod ciemnej gwiazdy, a nie mieli zaufania do swego proboszcza! Czyż wtedy z niejednego serca nie wyrwała się skarga: „In vanum laboravi“?

Cóż się więc stało, że lud nasz, dotąd potulny, pobożny, przeszedł do obozu radykalnego? „Nieprzyjazny człowiek to uczynił“! „Nieprzyjaciel posiał kąkolu między pszenicę, gdyśmy spali“. Przyszedł do wsi agitator, przyszły złe gazety i zepsuły naszą pracę, nasz znojny trud. Sądził może niejeden duszpasterz, że wystarczy w dzisiejszych jeszcze czasach odprawianie nabożeństw, głoszenie kazań, nauczanie katechizmu, zaopatrywanie chorych. Zapomniało się albo nie doceniało pracy duszpasterskiej poza kościołem, w organizacjach i stowarzyszeniach, nie było tego, co nazywamy dziś „akcją katolicką“.

Czasy obecne żądają od kapłanów pracy na szerszym terenie. Nietylko mamy dbać o to, czy parafjanie chodzą do kościoła i przystępują do Sakramentów św., ale trzeba też zwracać uwagę na to, jakie są w parafji organizacje społeczne czy polityczne, jakie rozchodzą się książki czy gazety. Jest aksjomat; „Powiedz, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś“. Lud nasz jest tak mało

uświadomiony i bezkrytyczny, iż uważa wszystko, co wydrukowane, za świętą prawdę. I tu właśnie, w tych pismach przewrotnych jest ten kąkol, jest ta trucizna, która zatruwa dusze i w następstwie odwodzi od kościoła. Jest rzeszą pewną, że ci, którzy stale czytają jedną tylko gazetę, ulegają jej wpływowi i myślą kategorjami dziennikarza. Jeżeli widzimy, że coś złego dzieje się w parafji, trzeba nam szukać tego „nieprzyjaciela“, a będzie nim jakiś podły agitator albo zła książka czy gazeta.

Złych pism namnożyło się dziś, jak wiemy, ogromnie dużo. Wydają je wszystkie lewicoworadykalne stronnictwa: socjaliści, wyzwoleńcy, stronnictwo chłopskie, i te gazety rozchodzą się setkami po naszych wsiach. Lud je czyta: zrazu nie wierzy tym pismom, ale wkońcu powie: „może i tak jest“! — Nieprzyjaciel sieje, a my śpimy. Potępiamy może z ambon złe pisma i zakazujemy ich czytać, ale na to miejsce nie polecamy innych, dobrych pism, których niestety mamy tak mało! Potrzeba nam dzisiaj pism ludowych, ale apolitycznych.

Zwłaszcza w naszej archidiecezji lwowskiej konieczne jest takie pismo. W innych diecezjach już takie są, dlaczego i u nas, na wschodnich kresach, nie mogłoby choć jedno powstać? Może ktoś powiedzieć, że lepiej rozszerzać już istniejące pisma, np. bardzo dobry „Przewodnik Katolicki“ czy „Dzwon Niedzielny“. Na to odpowiadam: Pismo dla ludu nosi zawsze charakter lokalny i najwięcej podaje wiadomości bliższych siebie sercu. Najwięcej czytelników pozyskuje pismo, które uwzględnia miejscowe stosunki i stoi na poziomie odpowiednim dla czytelników. Np „Przewodnik Katolicki“ jest dla naszego ludu małopolskiego (niżej kulturalnie stojącego niż w Poznańskiem) niedość zrozumiały. Dlatego też nie przyjmuje się u nas pomimo starań redakcji i duchowieństwa. Nam tu potrzeba własnego pisma ludowego w rodzaju przedwojennej „Gazety Niedzielnej“. Mógłby to być zarazem organ Ligi Katolickiej naszej archidiecezji i informować ogół o pracach i zadaniach Ligi. W innych diecezjach (Katowice, Kraków) ligi mają swoje organy, więc i nasza powinna iść za ich przykładem. Żeby pismo takie założyć na trwałych podstawach, możnaby wejść w kontakt z ligami diecezyj przemyskiej i łuckiej i redagować wspólnie jeden organ. Wtedy praca ta zyskałaby na sile i rozmachu.

X. Roman Fitz.

W sprawie krakowskiego „kursu katechetycznego“.

Z rozmowy z prezesem komitetu wykonawczego, X. prof. drem Rychlickim, przekonałem się, że zainteresowanie kursem katechetycznym, który ma się odbyć w kwietniu b. r., jest dość słabe naogół.

Ponieważ kurs ma się zająć ex professo szkołą powszechną przedewszystkiem, należałoby sobie życzyć, by w kursie wzięli udział i księża parafjalni w znacznej liczbie, bo przecież ogromny ich odsetek uczy w szkołach powszechnych.

Ze względu na planowaną unifikację szkoły powszechnej i zmiany programów, winno się ożywić zainteresowanie ogólne w szerokich sferach duchowieństwa!

Nowe plany nauki religji dla szkół powszechnych będzie referował sam wizytator naczelny nauki religji, X. prałat Antoni Ciepliński.

Osobne referaty poświęcone będą tak aktualnym tematom jak: stosowanie programów w szkołach niżej zorganizowanych, — przygotowanie do I Komunji św., — opieka pozaszkolna. *X. Weryński.*

Uwaga: Zgłoszenia przyjmuje X. prezes dr. Rychlicki, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13.

Kurs odbędzie się w dniach 9, 10, 11 i 12 kwietnia b. r.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Michał Kordel: „Od kolebki aż do grobu“. (Odbitka z „Gaz. Kościelnej“. Stron 78. Cena 2 zł. Do nabycia w Księgarni Krakowskiej, ul św. Krzyża 13).

Jest to pierwsza gruntowna i dokładna ocena naszego nowego rytuału. Rozprawa ta niewielkich rozmiarów jest owocem długiej i żmudnej pracy, bo szanowny Autor zestawia szereg rytuałów innych z naszym i uwzględnia liczne, nawet drobne zmiany, dokonane w tem nowem wydaniu w obrzędach i modlitwach. Przyznaje on słusznie wielkie zasługi tym, którzy pracowali nad nowym rytuałem, ale na pytanie, czy ten rytuał jest „dla Polski“, odpowiada, że „jeżeli weźmiemy pod uwagę dopuszczenie języka polskiego (a więc zrozumiałego dla ogółu wiernych), to rytuał ten nie jest dla Polski, bo poza pewnemi, dawno już uzyskanemi ustępstwami na korzyść języka krajowego, nic nowego pod tym względem nie przynosi. Prawie wszystko jest po łacinie, a polskim go chyba nie nazwiemy dlatego, że nam właściwe zwyczaje liturgiczne zawiera, ale po łacinie“. W szczególności ubolewa on nad tem, że pewne modlitwy, a względnie przemówienia przy chrzcie, np. „accipe lampadem“ i t. d. aż się proszą, by je w zrozumiałym dla obecnych języku, t. j. po polsku wypowiedzieć, a tego nie uczyniono. Tu przypomina Autor, że rytuały niemieckie w bardzo wielu wypadkach dopuszczają język niemiecki przy udzielaniu chrztu, Ostatniego Namaszczenia, małżeństwa i przy pogrzebach, a Stolica Apostolska wcale się temu nie sprzeciwia.

Zdanie to jest, jak sądzimy, uzasadnione i należałoby prosić Rzym o pozwolenie na przekład polski niektórych modlitw i pouczeń.

Nie potrzebujemy zresztą naszym czcig. Czytelnikom streszczać tej rozprawy, bo już ją znają z naszej „Gazety“; — wyrażamy więc tylko jeszcze szan. Autorowi uznanie i wdzięczność za jego pracę, która zapewne żywe obudzi zajęcie wśród polskiego duchowieństwa!

X. A. P.

X. dr. Józef Lubelski: Etyka katolicka. Podręcznik dla szkół średnich. Wydanie drugie. Tarnów 1929. (Stron 185+XIII. Cena u autora w Tarnowie 4 zł. — przy większych zamówieniach odpowiedni rabat — w księgarniach 5 zł).

Pierwsze wydanie tego podręcznika poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc.“ z r. 1926 (na str. 249), wypowiadając o nim zdanie, że jest głęboko obmyślany i że świadczy o gruntownej znajomości etyki, a zarazem dusz młodocianych, dla których jest przeznaczony, że Autor chciał je pouczać w taki sposób, żeby nietylko poznały etykę, ale ją pokochały i do niej stosowały swe życie, że on unika wywodów ciężkich i abstrakcyjnych, ale pisze tak, że młodzież klasy najwyższej może czytać jego książkę z zajęciem, łatwością i przyjemnością, a jednak nie można mu nigdzie n. zd. wytknąć płytkości. Przewidywaliśmy tylko, że podręcznik ten okaże się

w praktyce szkolnej zbyt obszernym, że w 2 godzinach tygodniowo nie można będzie wyczerpnąć całkowicie jego osnowy. I rzeczywiście czcig. Autor uznał teraz sam, że trzeba książkę znacznie skrócić i pozostawił z 261 stron tylko 195, wyrażając się w wielu miejscach zwięźlej i opuszczając wiadomości, nabyte już przez młodzież przy poprzedniej nauce religji.

Nadto dokonał także innych zmian dość znacznych i dla podręcznika korzystnych: podzielił cały materjał na 50 lekcyj, bo tyle mniej więc jest godzin religji w klasie VIII (po potrąceniu lekcyj przepadających co roku), uwzględnił dużo nowych zagadnień aktualnych, a wreszcie przy końcu każdej lekcji zamieścił „pytania i ćwiczenia", które mają na celu (jak pisze sam w dodanych na osobnej kartce uwagach do drugiego wydania) a) zaprawienie młodzieży do samodzielnej pracy nad przypomnieniem, pogłębieniem i rozszerzeniem wiadomości w danej kwestji; b) pobudzenie jej do obserwacji i oceny w świetle etyki katolickiej objawów współczesnego życia; c) uwydatnienie znaczenia religji w ogólności a etyki katolickiej w szczególności dla jednostki i społeczeństwa; i d) pobudzenie młodzieży do samowychowawczej pracy etycznej.

Tak np. do lekcji VI o „przedmiocie moralności" dodane są „pytania i ćwiczenia" następujące (str. 25): „Motywy mego postępowania. Wykazać na podstawie nauki historji polskiej szkodliwość zasady: „Cel uświęca środki". Wykazać to samo na przykładach z życia szkolnego. W jaki sposób mogę uszlachetnić pobudki mego postępowania? Czy okoliczności moich czynów są zawsze etycznie dozwolone?"

Do lekcji XXIV o „grzechach przeciwko czci zewnętrznej" dodane są „pytania i ćwiczenia" (str. 91): „Sądy Boże". Zabobony, panujące wśród naszego społeczeństwa. W czem uczniowie uchybiają czci Bożej? Przeklinanie jako grzech i oznaka braku wychowania Czem się różni modlitwa błagalna od kuszenia Pana Boga?"

Słusznie też wspomina Autor o różnych dziś głośnych błędach i naukach niezgodnych z religją katolicką, jak np. o „teozofji" i „antropozofji" (na str. 91), o Tołstoju (str. 179), o defetyzmie" (str. 167). Nie pomija i kwestji, czy i kiedy wolno katolikowi głosować na listy t. zw. „mieszane", t. j. takie, na których obok dobrych są źli kandydaci [1]) (str. 167) i t. d.

Zawiera więc ten podręcznik dużo treści wybornej — tak dużo, że jeszcze nasuwa się nam wątpliwość, czy ona da się cała roztrząsnąć i wyjaśnić w 50 lekcjach. Ale gdyby nawet to okazało się niemożliwem — i w tym razie książka przyniesie n. zd. korzyść bardzo wielką, bo zwróci uwagę uczniów na różne rzeczy ważne, dotąd im nieznane i pobudzać ich będzie do rozważań i studjów samodzielnych w dziedzinie religji i moralności. A może jednak przecież doczekamy się kiedyś pomnożenia godzin religji w klasie VIII, które jest tak bardzo potrzebne? *X. A. P.*

Maurycy Leblanc: Wydrążona iglica. Warszawa (bez daty, wydawn. „Taniej Książki". Dwa tomiki, stron 160 i 141). Autor opowiada dużo rzeczy całkiem niepodobnych do prawdy o przygodach przebiegłego złoczyńcy Arsena Lupina. Niema tu scen ani opisów niemoralnych, ale też żadnej treści godnej uwagi i posiadającej wartość artystyczną. *X. A. P.*

Charlie Chaplin: Mes voyages. Traduction de P. A. Hourey (Paris — bez daty, str. 232, z ilustracjami).

Sławny aktor kinematografu, twórca wielu filmów, opisuje żywo i miejscami dość zajmująco, a przyzwoicie swoją podróż z Los Angeles (gdzie mieszka stale) do Anglji, Francji i Niemiec. Jest to jednak przeważnie autoreklama, która ma dać wysokie wyobrażenie o jego sztuce i popularności. *X. A. P.*

S. F.: W Lisieux u świętej Teresy. Warszawa 1929. Księgarnia Kroniki Rodzinnej. Str. 30 małego formatu.

Autorka tego wzruszającego opisu odbyła pielgrzymkę do miasta rodzinnego Małej Świętej i z uczuciem przedstawia swoje wrażenia, jakie odniosła, odwiedzając miejsca uświęcone pobytem św. Teresy od Dzieciątka Jezus i oglądając pamiątki po niej. *X.*

K. Klimowiczowa: Siostra aniołów i ludzi. Warszawa. Księg. Kroniki Rodzinnej. Str. 30 małego formatu.

Świetlana postać św. Teresy od Dzieciątka Jezus wciąż pociąga ku sobie nowe pióra, pragnące opisywać i sławić jej przymioty i cnoty. „Siostra aniołów i ludzi" to nowy żywot świętej karmelitanki, napisany z polotem i namaszczeniem. *X.*

Listy św. Pawła Apostoła. Z greckiego przełożył X. Franciszek Albin Symon, arcybiskup. Wstępy i objaśnienia napisał X. Jan Korzonkiewicz. Kraków 1929 (nakładem „Księgarni Krakowskiej". Stron XLVI+267. Cena 7·50 zł.).

W r. 1915 wydano w Krakowie książkę p. n. „Listy św. Pawła Apostoła. Przełożył X. Fr. Symon, arcybiskup. I. Tekst. Drukowano jako manuskrypt". Później miał wyjść tom drugi, zawierający komentarz, tom ten jednak nie ukazał się, — wyszedł tylko w r. 1917 „List św. Pawła do Rzymian" w przekładzie i z komentarzem X. Symona, a w r. 1928 wydał X. dr. Korzonkiewicz ten sam list i dwa listy do Koryntjan z własnym komentarzem (por. gorące polecenie nasze tych dwóch zesz. w „Gaz. Kość." z r. 1928 na str. 262).

Teraz spełniło się życzenie, z wielu stron wyrażone, żebyśmy mogli otrzymać przekład wszystkich listów św. Pawła, dokonany bardzo starannie przez czcigodnego biskupa-wygnańca. Jest on, wogóle mówiąc, znacznie lepszy od tłumaczenia Wujka, który zbyt wiernie trzymał się tekstu Wulgaty. Oto próbka:

Gal. I, 6 nn. tłumaczy Wujek: „Dziwuję się, iż tak prędko przenosicie się od tego, który was wezwał do łaski Christusowej, do inszej Ewanieliiej, która nie jest insza, jedno są niektórzy, co wami trwożą i chcą wywrócić Ewanielią Christusową. Ale choćby my, abo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem".

A Symon: „Wydziwić się nie mogę, że wy od tego, który was wezwał do łaski Chrystusowej, dajecie się przerzucać do innej Ewangelji: kiedy żadnej innej niemasz, a są tylko ludzie, którzy sieją niepokój wśród was i chcą wywrócić Ewangelję Chrystusową. Ale gdybyśmy i my, lub anioł z nieba głosił wam Ewangelję inną od tej, którąśmy wam głosili, niech będzie przeklęty!"

Wstęp czcig. Wydawcy poucza bardzo dobrze o listach św. Pawła, a dodany do nich komentarz jest wprawdzie krótki, ale n. zd. zadowoli ogół czytelników, którzy nie mają czasu na głębsze studja w dziedzinie hermeneutyki; — trzeba mu zresztą przyznać wartość tem większą, że dotąd nie posiadaliśmy wcale komentarza polskiego do Listów Apostolskich. *X. A. P.*

„Wszystko dla Jezusa". Przygotowanie dla dzieci do pierwszej Komunji św. (z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus). Poznań 1929 (stron 199 w małym formacie. Własność SS. Karmelitanek Bosych w Poznaniu. Cena książeczki od 2 zł. wgórę — stosownie do okładki i papieru. Przy odbiorze większej ilości otrzymuje się też większy rabat).

---

[1]) Por. art. X. dra Lubelskiego w „Gaz. Kość." z r. 1928, strona 176.

Miła ta książeczka i zasługująca bardzo na rozpowszechnienie, zawiera przeważnie myśli i modlitwy św. Teresy. Nie wątpimy, też, że będzie budziła w tysiącach serc młodocianych miłość ku Panu Jezusowi i pragnienie częstej Komunji św. *X. A. P.*

Przyjaciel Parafji. W lutym b. r. ukazał się w Ćmielowie, w powiecie opatowskim, miesięcznik p. t.: „Przyjaciel Parafji". Jest to czasopismo religijno-społeczne parafji Ćmielów, redagowane i wydawane przez miejscowego X. prałata Antoniego Kasprzyckiego. W pierwszym numerze tego miesięcznika były opracowane nast. tematy: 1. Nauka Boża. 2. O przykazaniach Boskich. 3. Anioł Pański. 4. Św. Ignacy Biskup Męczennik. 5. Wiadomości dotyczące parafji Ćmielów. Nad pożytkiem takiego czasopisma w większej parafji w dzisiejszych czasach, nie trzeba się rozwodzić, kiedy wiele pism jest na usługach laicyzacji państwa, szkoły, rodziny — i całej wogóle moralności. To też rozumiejąc tę sprawę, czcig. X. pralat, tą drogą chce dotrzeć do wszystkich swych parafjan, a nawet i do obcych, niosąc im ziarno prawdziwej katolickiej nauki. *X. St. D.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Przegląd Homiletyczny. Kwartalnik (Kielce). Treść zeszytu I za rok 1929: Św. Franciszek Salezy o kaznodziejstwie (X. W. Kosiński). Ambona o moralności płciowej (X. St. Maśliński). Literatura kaznodziejska (X. Z. Pilch). Plany kazań diec. wersalskiej. Lekcja na niedzielę III po Wielkanocy (X. J. Korzonkiewicz). Kronika. Recenzje. Bibljografja.

Modlitwy przygodne dla użytku kapłanów przy nabożeństwach ludowych. Zebrał X. Kazimierz Bajerowicz. Wydanie trzecie uzupełnione. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929. Str. 76 dużego formatu.

O skrupulatach napisał X. dr. Adam Gerstmann. Wydanie II, Lwów 1929. Nakład Tow. „Bibljoteka Religijna". Stron 55.

Zapysky czyna sw. Wasylija Wełykoho. Tom III. Żółkiew 1928. Stron 304 dużego formatu.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja przemyska. Mianowani XX.: Dr. Stefan Momidłowski, kanonik kapituły katedralnej, diecezjalnym dyrektorem Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary; Stanisław Cyran, wik. subst. w Mrzygłodzie, administr. w Tyrawie Wołoskiej; Wojciech Chorzępa, wikary w Dydni, wikarym subst. w Mrzygłodzie; Władysław Ziemski wik. w Dydni; Andrzej Burzycki, wikary w Zgłobniu, admin. tamże; Jan Patrzyk, wikary w Raniżowie, admin. tamże; dr. Wojciech Tomaka, kanonik kapituły katedralnej, wizytatorem nauki religji w szkołach średnich w Przemyślu w mieście i delegatem biskupim do Rady Szkolnej Pow. w Przemyślu; Stanisław Cieszanowski, admin. w Jasieniu, adm. w Nowosielcach Kozickich; dr. Władysław Matyka, prof. Semin. Duch., diecezjalnym dyrektorem Dzieła św. Apostoła Piotra.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Jan Kolanko, prob. z Nowosielec Kozickich, na probostwo w Jasieniu; Antoni Ziemba, admin. w Biskowicach, na probostwo tamże; Zdzisław Michalski, admin. w Ulanowie, na probostwo tamże; Ludwik Grabowski, admin. w Wólce Niedźwiedzkiej, na prob. tamże; Jan Dziedzic, admin. w Jasionowie, na probostwo tamże.

Przeniesieni XX. wikarzy: Stanisław Barzyk ze Słociny do Rzeszowa; Adam Fuksa z Rzeszowa do Słociny; Jan Kania z Racławic do Rymanowa.

Nowowyświęcony X. Tadeusz Wielobób otrzymał posadę wikarego w Racławicach.

Zmarli XX.: Franciszek Pietrzkiewicz, prob. w Zgłobniu, w 70 r. życia, a 40 kapłaństwa; Andrzej Łyczko, tercjarz u OO. Kapucynów, w 85 r. życia, a 55 r. kapłaństwa. R. i. p.

Diecezja tarnowska. Odznaczeni XX.: Józef Szewczyk, prob. w Tymbarku rok. i mant.; Franciszek Łącki, prob. w Borzęcinie, Michał Dąbrowski, prob. w Zaborowie, Ludwik Jaroński i Antoni Zapała, proboszczowie W. P., exposit. can.

Instytuowani XX.: Jan Walęcki, prob. w Libuszy, na probostwo w Łączkach Kucharskich; Antoni Gliński, proboszcz w Łączkach Kucharskich, na prob. w Libuszy; Józef Gwiżdż, wik. w Libuszy, na prob. w Zbylitowskiej Górze.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Karol Janisz ze Zbylitowskiej Góry do Otfinowa; Ignacy Koza z Otfinowa do Biecza.

Urlop otrzymał dla poratowania zdrowia X. Stanisław Mroczka, wikarjusz z Biecza.

Diecezja sandomierska. X. Paweł Posłuszyński, proboszcz w Kunowie, mianowany kanonikiem honorowym kapituły kolegjackiej w Opatowie.

X. szambelan Kazimierz Sykulski, przeniesiony ze stanowiska proboszcza Opieki N. Marji Panny w Radomiu, na stanowisko prob. parafji Końskie i dziekana dekanatu koneckiego.

X. Zak Stanisław przeniesiony z wikarjatu w Chlewiskach na stanowisko wikarego w Staszowie.

X. Krupa Wincenty przeniesiony z wikarjatu w Białaczowie na wikarjat do Solca.

Diec. śląska. X. Alojzy Gałuszka, prob. w Wielkich Kończycach, otrzymał prezentę dla probostwa w Strumieniu. X Henryk Proksch, mianowany został wizytatorem diecezjalnym szkół powszechnych w Mysłowicach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. M. S. w B. Dziękujemy. Zamieścimy. *X. A. D. w Brz.* Otrzymaliśmy. Po ocenie damy odpowiedź. *Korespondentowi z Brz.* Dziękujemy za notatkę, ale ten sam okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości streściliśmy dokładniej w nrze 6 „G. K." z r. b.

KOMUNIKAT.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 12 b. m. mówił X. dr. Rosiński (z achid. warszawskiej) na temat: „Zagadnienia teologiczne w świetle antropologji", a X. dr. Klawek: „O najnowszych publikacjach z literatury biblijnej".

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidnośei firma —12

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

12— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.



DŁOGOLETNIA PRACOWNIA rzeźbiarsko-pozłotnicza

firmy

Władysława Mielniczka

przeniosła się

z Tarnopola do Lwowa ul. Bilińskich l. 19.

Wykonuje ołtarze i wszelkie urządzenia kościelne we wszytkich stylach. Wykonanie terminowe. Spłaty na dogodnych warunkach.

W zamówieniach pośredniczyć może Tow. „Bibljoteka Religijna"

3—4 **Lwów, pl. Trybunalski 1.**

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Ks. Dr. ADAM GERSTMANN:

O SKRUPULATACH

Wydanie drugie, poprawione.

Cena 1·30 zł.

Nowość! Nowość!

Zarys dogmatyki katolickiej

ks. prof. dra M. Sieniatyckiego (tom I)

do nabycia u autora i w księgarniach

6— **Kraków, ul. Jabłonowskich Nr. 28.**

Poszukuje się zeszytów

„PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO": r. 1890

1—2 za styczeń, luty i marzec.

Zgłoszenia z podaniem ceny prosimy adresowawać: **„Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra, Cieszyn, Śląsk.**

FABRYCZNY SKŁAD

LINOLEUM I CERAT

LEOPOLD HAAS

Lwów, ul. Legjonów 3. Tel. 16-45.

POLECA:

LINOLEUM korkowe, wzorzyste i jednobarwne

LINOLEUM „Inlaid" wzory nie ścierające się

CERATY na stoły i kredensy odpasow. i na metry

DYWANY wełniane i pluszowe krajowe i zagraniczne

CHODNIKI jutowe, wełniane, pluszowe i kokosowe

KAPY na łóżka i stoły kilimowe, pluszowe i brokatowe

NARZUTKI na otomany i tapczany ostatniej nowości

FIRANKI z tiulu, etaminy, markizety i koronkowe

OBRUSY płócienne z serwetkami — komp. garnitury

KOCE, DERKI, MATY JAPOŃK., KARNISZE

Wybór olbrzymi. — Ceny najniższe.

50 WŁASNYCH ODDZIAŁÓW w kraju i zagranicą. 1—2

Zlecenia z prowincji wykonuje się odwrotnie.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —12

Organista zdolny, trzeźwy, z dobrym głosem, gra dobrze z nut — szuka posady. Piotrowski, Lwów, Zniesienie 551. 2—2

Dwóch kapłanów-emerytów, cenią-cych zdrową i uroczą wieś, znajdzie pomieszczenie na dogodnych warunkach w klasztorze męskim, w województwie warszawskiem. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Gaz. Kościelnej". 1—1

Urząd paraf. w Sokolnikach pod Lwowem poszukuje organisty z dobrym głosem, ładnie grającego na organach i prowadzącego życie nienaganne. Zgłoszenia z poleceniami od księży należy przysyłać do Urzędu parafjalnego w Sokolnikach poczta Lwów. Pierwszeństwo mają kandydaci, umiejący prowadzić orkiestrę dętą. —1

Obowiązkowy kościelny poszukuje posady, praktykował 22 lat. Zgłoszenia pod „Kościelny" do Administracji „Gazety Kościelnej". 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.